

# Wieczory rodzinne



Deotyma.

Do młodocianych Czytelniczek i Czytelników.  
(Przesyłając Redakcyi Kolendowy Opłatek).

*Zakrystyan mi przyniósł prześliczne opłatki,  
Tkwi na nich złocista opaska,  
Przepięta kokardą z różyczek i siatki,  
Gdzie anioł wygląda z obrazka.*

全

Biblioteka Jagiellońska



1002114103

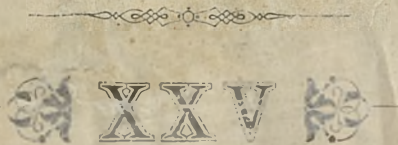
*Gdy patrzę w tę białość, to widzę wasz światek,  
Dziewczęta! Chłopięta! Nadzieje!  
Sumienie lśni u was jak strojny opłatek,  
Gdzie jeszcze Stróż-anioł się śmieje.*

*Lecz długoż ta białość w opasce zostanie?  
Los chleba jest losem i duszy.  
Łamaną być musi! Ach! tylko pytanie,  
Pod jakim naporem się skruszy?*

*Jeżeli za prawdą usycha z tęsknoty,  
Niech puka i jęczy w jej bramie,  
Niech anioł ją wiedzie, i da jej klucz złoty.  
Waleczny, kto z myślą się łamie!*

*Lecz jeśli w niej życie głos prawdy zagłuszy,  
Ze skrzydeł obedrze jej ramię,  
I hart jej odbierze, ach, biada tej duszy!  
Nieszczęsny, w kim wola się łamie!*

*Ty jedna, miłości! gdy dzielisz się chlebem,  
Niebiańskie wyciskasz w nim znamie.  
Czy z bratem czy z wrogiem, czy z ziemią czy z niebem:  
Szczęśliwy, kto sercem się łamie.  
Grudzień 1903 r.*



Z dniem dzisiejszym „Wieczory Rodzinne” rozpoczynają *dwudziesty piąty* rok istnienia. W życiu każdego pisma okres to poważny, a tembardziej w życiu pisma, przeznaczonego dla dzieci i młodzieży, które z konieczności częściej od innych zmienia czytelników, lecz przez to szersze zatacza kręgi i najwdzięczniejsze ma pole do działania. W ciągu tych 25 lat czytało „Wieczory” trzy lub cztery generacje, — roczników i książek zebrał się stos niemały, godzi się więc rzucić wstecz okiem choć pobieżnie, odkładając na później szczegółowe sprawozdanie.

Pragnęlibyśmy, aby artykuł ten był odczytany nie tylko przez obecnych lecz i przez dawniejszych czytelników „Wieczorów” z przed lat 25 i 20, przez tych, którzy dziś sami kierują wychowaniem młodego pokolenia, aby im przypomnieli wiek pierwszej młodości niedaleki jeszcze, a już tak daleki.

„Wieczory Rodzinne” zaczęły wychodzić w roku 1880, choć pierwsze numery ukazały się w grudniu 1879 r. Założycielkami nowego tygodnika były: pp. Julia z Perłowskich Zaleska, Marya Zielińska i Ludwika Hauke. Przeglądając teraz te skromne numery pierwszych roczników, widzimy, że założycielki zdawały sobie jasno sprawę z postawionego zadania; pragnąc — obok szlachetnej rozrywki — kształcić dusze w miłości Boga i bliźnich, rozbudzać umysł i zachęcać do samodzielności i nauki, utrzymywać po prostu obowiązek względem społeczeństwa, zamiłowanie do pracy iładu, a przytem w myśl zasady *mens sana in corpore sano* nakłaniać do ćwiczeń fizycznych, do rozwoju siły i zdrowia i sprawności.

Główną kierowniczką pisma była nieodżałowanej pamięci autorka „Wieczorów czwartkowych” M. J. Zaleska, a koło niej zebrało się koło wybitnych współpracowników.

Adam Pług, Antoni Edward Odyniec, Wł. Bełza, Władysław Nowicki, Piotr Jaksa Bykowski, Marcelli Stokowski, Paulina Krakowowa, Aleksandra Borkowska, Anastazyja Dzieduszycka, Z. Zajączkowska, M. Zielińska, Walerya Stacherska, Teresa Jadwiga Papi, T. Prażmowska, Z. Morawska, Władysława Izdebska, Wanda Żeleńska — oto główne nazwiska autorów i autorek, z których pracami spotykamy się na kartkach pierwszego tomu „Wieczorów Rodzinnych.”

Zjednawszy sobie współpracownictwo takiego szeregu pisarzy i pisarek, założycielki „Wieczorów,” postawiły odrazu pismo na należytych poziomach, tembardziej, że doborową treść objaśniały dobre drzeworyty roboty K. Olszewskiego, E. Dukszyńskiej, A. Zajkowskiego, S. Ślaskiego, J. Holewińskiego, K. Wolskiego i innych wybitniejszych ówczesnych drzeworytników. Gorliwa jednak i staranna kierowniczka „Wieczorów” M. J. Zaleska, nie ustaje ani na chwilę w zabiegach o coraz wyższy rozwój pisma: zjednywa nowych współpracowników w osobach Deotymy, Seweryny Duchyńskiej, O. Skibińskiej, Maryi Ilnickiej, Adama Asnyka, prof. Henryka Wernica, Maryi Ciświckiej, Ludwika Niemojewskiego i wielu, wielu innych, rozszerza dział ilustracyjny, zwiększa objętość pisma, wprowadza bardzo obszerny dział korespondencyjny z czytelnikami, przyswaja najlepsze utwory z literatury obcej, ogłasza konkursy, jednym słowem niezmordowana jest w pracy dla dobra umiłowanej przez siebie młodzieży.

Obecny format „Wieczory Rodzinne” przybrały w roku 1885, w tym czasie wprowadzono też podział numeru na dwie części, przeznaczając jedną dla młodzieży, drugą — mniejszą, dla dzieci do lat dziesięciu.

Pod kierownictwem Maryi Zaleskiej „Wieczory Rodzinne” pozostawały do roku 1889, po śmierci jej znalazły niemniej gorliwą i światłą sterowniczkę w osobie utalentowanej piarce i wielkiego serca działaczki społecznej, Aleksandry z Chomętowskich Borkowskiej.

Za czasów jej kierownictwa „Wieczory” pozyskują oprócz wyżej wymienionych nowych, wybitnych współpracowników. Pani Borkowska zwraca zwłaszcza pilną uwagę na podniesienie działu naukowego z dziedziny przyrodonawstwa, opisów kraju, historii i literatury.

Na łamach pisma utajają się utwory i prace Z. Bukowieckiej, Z. Kowerskiej, Z. Urbanowskiej, Anny Załęskiej, Bronisławy Prawskiej, Waleryi Marréne-Morzkowskiej, M. Werno, J. Chrzęszczewskiej, C. Niewiadomskiej, Dr. M. Stefanowskiej, I. Moszczeńskiej, J. Warnkówny, oraz ks. Gralewskiego, profesora Kramsztyka, Edmunda Rankowskiego, Wł. Umińskiego, B. Dyakowskiego, pr. Plenkiewicza, Chrzanowskiego, Bogdanowicza, Balińskiego i wielu innych młodszych autorów i autorek.

Ona też wprowadza stały dodatek tygodniowy w formie książkowym tworzący biblioteczkę podróży i powieści, i dostarczający prenumeratom bez żadnych dopłat po kilka książek na rok.

Po śmierci Aleksandry Borkowskiej (24 lutego 1898 r.) „Wieczory Rodzinne” przeszły na własność jej siostrzenicy, obecnej wydawczyni Maryi z Chomętowskich Balińskiej, a kierownictwo w Komitecie redakcyjnym objął Ignacy Baliński. Główne grono współpracowników pozostało toż same, lecz z każdym rokiem przybywają nowe siły pisarskie.

W zakończeniu wspomnienia pośmiertnego o s. p. Al. Borkowskiej pisaliśmy, że „Wieczory” nadal trzy-

mać się będą tego samego kierunku, jaki niegdyś zakreśliła im Matka Julia Zaleska, a szerzej rozwinęła Aleksandra Borkowska. „W programie ich główne miejsce zajmować zawsze będzie miłość Boga i bliźniego — w tem dwojgu wszystko się zamyka. Miłość ta daje niewyczerpane źródło najczystszych rozkoszy: ona tych, co żyją szczęśliwi u ognisk rodzinnych, uczy lepiej i rozumniej kochać; ona bezdomnym sierotom daje rodzinę i rozgrzewa zziębnięte serca, — ona wreszcie jest podstawą szczęścia ludów i narodów.”

Cóż do tych słów dzisiaj dodać możemy? W myśl tej zaady pragnęliśmy przypomnieć obecnym naszym czytelnikom tych, którzy w ciągu tego ćwierćwiecza pracowali dla nich na łamach tego pisma. Zachowajcie o nich wdzięczną pamięć wdzięczność bowiem to także cecha serc, prawdziwie miłujących.



## PSIE POLE.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA DLA MŁODZIEŻY

przez

Włodzimierza Trąpczyńskiego.

I.

### Tajemniczy przybysze.

W biednym ślad przy schyłku jedenastego stulecia przybył na ziemię wielkopolską człowiek obcy mową i wiarą, który tuż przy „Świętej Górze” i przy gościńcu obszernym, a gęsto uczęszczanym, wiodącym z Wrocławia ku Poznaniu, zaczął stawiać okazałe i przestronne domostwo, tego nie wiedział nikt. Nawet nazwiska nie znano i nie pytano się o nie. Z początku dziwowano się tylko, że wybór miejsca padł właśnie na nieurodzajny szmat ziemi pod Świętą Górą. Kiedy zaledwie o kilka stajeni dalej rozpościerało się mrowisko ludzkie, wznoszące ustawicznie, zabudowywujące się coraz lepiej a zwane Gostyniem. Z podejścia, a podejrzliwie spoglądano na rolę ludzi zajętych przy wznoszeniu tej siedziby, która i co do kształtów zewnętrznych i co do urządzenia wewnętrznego odbiegała od zwykłych mieszkań rozsiadłego w okolicy rycerstwa, a już zupełnie nie była podobna do skromnych domów gostyńskich. Kamień i dąb złożyły się przeważnie na całość tego gmachu, rosnącego szybko ku górze i z oddali sprawiającego wrażenie potężnej, prawie niezdobytej warowni. Wysoki, a gruby mur okalał podwórzec obszerny i jedno tylko wejście przez małą, ale silnie okutą furtę wiodło do środka.

Ciekawi, których przecież nigdzie i nigdy nie brak, docierali do tajemniczego człowieka, wywiady jednakże były trudne, właściciel bowiem, choć na pozór rozmowny i chętnie udzielający się ludziom, mówił tak łamanym językiem, że z biedą można było dojść drobnej części tylko szczegółów. Tyle jednakże dowiedziano się w końcu, że nazwisko czy

imię przybysza brzmi Natan, że na ziemię wielkopolską przywędrował ze stron dalekich, o których mówiąc zawsze wzdychał, i że przygnało go w te strony jakieś wielkie nieszczęście.

Długa, siwa, na pierś wazką zwieszająca się broda, wielki niezamącony niczem spokój i łagodność przy latami wyrobionej powadze cechowały starego Natana, który sam siebie nazywał krótko „Judą.” Zwolna przywykać też zaczęto w Gostyniu i okolicy do owego Judy, który nie tylko, że nikomu nie wyrządził krzywdy, na cudze mienie nie był łasy, ale przeciwnie drobnymi przysługami starał się jednak sobie rycerstwo i lud biedny po osadach i wsiach okolicznych. Polubiono nawet starego Natana, odkąd się przekonano, że na uczynność z jego strony zawsze można liczyć. Chorzy mogli zawsze być pewni pomocy z ręki Judy, nikt bowiem nie posiadał takich leków i takich balsamów, w jakie obfitowały okute skrzynie natanowskie. A w tych skrzyniach znajdowały się także przedmioty, które i białogłów nęciły oczy, i dzielnie przystawały do zbroicy rycerza, i dziecku sprawiały radość, i rzemieślnikowi wydawały się najporęczniejsze a trwałe. Wzamian za te skarby stary Natan przyjmował wszystko, co się dało, odbiorców swoich nie nękał, że zaś umiał wygodzić w potrzebie, więc też rósł w znaczeniu i powadze u ludzi. Długich lat było potrzeba, zanim przybysz nauczył się mowy polskiej, ale wreszcie opanował ją do tego przynajmniej stopnia, że nie budził śmiechu u żartownisiów.

— Dobry Juda — mówiono — gdyby też teraz chciał porzucić nasz Gostyń i Świętą Górę, byłibyśmy jak bez ręki. Przychylna dla Natan — opinia urobiła się i ugruntowała ogólnie, chociaż znajdowali się także ludzie podejrzliwi, których koreciło, że Juda z obcych krajów, przytem, że wewnątrz swego domu otaczał dziwną i niezrozumiałą tajemniczością. Dostać się do warowni natanowskiej pod Świętą Górą nie należało do zadań łatwych. Po jednej i po drugiej stronie furty, wiodącej do dziedzińca, właściciel kazał wymurować domki dla dwóch stróżów, również ludzi obcych mową, wiarą i obyczajami, na usługach zaś tych stróżów znajdowała się cała sfera zajadłych brytanów, groźnem warczeniem przestrzegająca śmiazków, którzy chcieli bez wypełnienia wszelkich przepisów wtargnąć na podwórzec. Główny przepis nakazywał przedewszystkiem trzykrotnie uderzyć młotem, umyślnie w tym celu zawieszanym, w furtę wejściową. Był to obyczaj cudzoziemski, w Wielkopolsce nieznanym dotąd, ale smac dobry, skoro w ślad za Judami możni panowie zaprowadzili go u siebie.

Oprócz starego Natana i dwóch stróżów w okolicy siedziby pod Świętą Górą przebywało jeszcze tylko czworo osób dorosłych, kobieta i trzech mężczyzn do obsługi i utrzymywania porządku komnat a zwłaszcza skrzyń ładownych, oraz dwoje dzieci, które Juda nazywał wnukami i na których z wielką miłością często spoczywały jego oczy. Gdzie się podzieli rodzice tych dzieci nie umiano dociec, stary Natan bowiem, zapytywany w tej mierze, albo oczy załawione wznosił ku niebu, wzdychał i nic nie odpowiadał, albo też ponuro spoglądał w dal, albo wreszcie zacisnąwszy pięści, obracał się ku zachodowi i wygrażał rozpaczliwie, a w tedy z ust wybierały mu słowa.

— Zabili, mordowali niewinnych, krew ich domaga się zemsty. Oko za oko, ząb za ząb.

W takich chwilach dobroduszny zazwyczaj Natan stawał się innym zupełnie człowiekiem. Oczy jego błyskały złowrogo, na wargi wybiegała piana,

a ręce drżały i cała postać wyrażała wielkie wzburzenie.

Ale chwile takiego wzburzenia mijaly i wówczas przygębiony starzec siadał zazwyczaj na ławie, głowę opierał na rękach i wzdychając, mówił proroczo:

— To dopiero początek, przyjdą czasy gorsze, oj przyjdą. Stare i przyplakane oczy moje może już nie zobaczą tych klęsk, które nawiedzić mają lud mój, ci jednak, którzy po nas żyć będą, sami się przekonają, że Natan przeznaczenie uczynił, prowadząc najbliższych sercu mojemu z krainy zagrożonej.

Ludzie, którzy tych słów słuchali, nie bardzo wyrozumieć mogli, o czem stary Juda myślał i nad czem bolał, a już zgola pojęć nie chcieli, dlaczego skromny na pozór kupiec tak zawzięcie bronił przystępu do swojej siedziby i dlaczego zazwyczaj gościnny, nie dopuszczał nikogo ani do zbytnej poufności, ani też do wkraczania do wszystkich komnat. Natan nie żałował miodu, gdy dom jego odwiedzało rycerstwo, dla sąsiadów z Gostynia miał zawsze w zapasie dzban piwa przedniego, wszystkich jednak gości swoich przyjmował jedynie w dwu obszernych salach, w których poza ławaniami pod ścianą i poza dużym stołem dębowym, przeznaczonym do rozkładania towarów, nie było nic więcej. Resztką komnat, a musiało ich być sporo, sądząc po okazałości zabudowań, niedostępna była dla nikogo i tylko domownicy wchodzić tam mogli bez przeszkody.

(d. c. n.)

Edmund Janowski.

## W KÓŁKO.

Wzrostem brudną kałużę wody swem jasnym, gorącym okiem spojrzęło słońce. Pod tem potężnym wejrzeniem zawrzała ona i nieznacznie zaczęły się od niej odrywać jedna za drugą maleńkie, niewidzialne cząsteczki w postaci drobniutkich kuleczek pary. Pomimo swego niezbyt czystego pochodzenia, pęcherzyki te utworzone były z najczystszej, kryształowej, niczem niezamąconej wody.

Co było brudnego, to pozostało na dnie wyschniętej kałuży, jako muł ziemny.

Teraz oswobodzona z uwięzienia para, lekka jak powiew wiatru, uniosła się wysoko w powietrze, bujając w jasnym przestworzu, a że tam natrafiła na niezmierną ilość pary z innych wód ziemi powstałej,



Życzenia noworoczne.

przeto utworzyła wielkie warstwy, przez które przedzierając się światło i tracąc swe pewne promienie, dochodzi do naszego oka jako lazururowe. W tej barwie przedstawia nam się niebo nad głowami zamieszkałe, jakkolwiek w rzeczywistości przestworze nie jest niebieskie, lecz czarne.

Pomiędzy lekkie i przejrzyste pary, wdarł się nagle, prądem długim wiatr chłodny. Pomimo iż przy niższej temperaturze mniejsza ilość pary może się utrzymać w powietrzu, więc pewna jej część, przy oziębieniu od tego wiatru, musiała się skupić i zamienić w większe pęcherzyki lub maleńkie kropelki. Teraz już łamią one światło inaczej i oku ludzkiemu przedstawiają się czy to jako stado długorunnych owiec, czy też rozrzuconych po przestrzeni niby pierza i puch, czy na-

reszcie przybierają fantastyczne kształty ludzkich twarzy w kołpakach, w misiurkach lub kapeluszach, to znów postacie zwierząt i ptaków. Formy te ulotne, gnane wiatrem, pędzą naprzód, płatają się, mieszają, łączą, barwa ich ciemnieje. Nakoniec z białych, delikatnych obłoków, zrodziły się chmury szare, potem czarniawe, gęste.

Znikło słońce, na ziemię mrok zapada nagle i oto potoki deszczu lunęły na wysuszoną glebę. W krótkim czasie potworzyły się kałuże, podobne do tej od której zaczęliśmy i liczne strugi wody, pośpiesznie spływające do strumieni, z niemi do rzek, a z rzekami do morza, największego wód zbiornika.

Czasami przy silnem ochłodzeniu, z pary zamiast deszczowych kropelek, tworzą się lodowe kryształki, które się łączą w gwiazdki tak piękne, że się im natrzeć nie można. Te gwiazdki spadają często do nas, jako śnieg, okrywający uspioną snem zimowym ziemię, ciepłą, białą szubą. Jednocześnie mróz zakuwa w lodowe okowy wszelką wodę płynną, a po jej gładkiej powierzchni dzieci używają tak przez nie ulubionej ślizgawki. Ale na wiosnę wyrzuci z chmur gorące słońce, a pod jego pocałunkami zniknie śnieg i spłynie znów strugami do zbiorników wody, prysnie i roztopi się lód. I znów woda pocznie płynąć, ulegając ogólnemu ciężeniu i znów z jej powierzchni będzie się wznosiła para, która pobytwszy czas jakiś w formie obłoków i chmur w górze, spadnie na ziemię jako deszcz, śnieg lub grad.

Znaczna część tej wody nie pójdzie jednak z rzekami na zasilek morza. Wypije ją chciwie spragniona ziemia i między swemi cząsteczkami utai, przytuli. Teraz ziemię tę poruszy człowiek, wsieje w nią nasiona, które powschodzą. Rośliny dostaną korzonków, a te zaczną pracować. Znajdą one każdą kropelkę wody pomiędzy drobinami roli ukrytą i pochłoną ją, że zaś woda w sobie rozpuściła różne części pożywne, wejdzie więc do ustroju roślinnego wraz

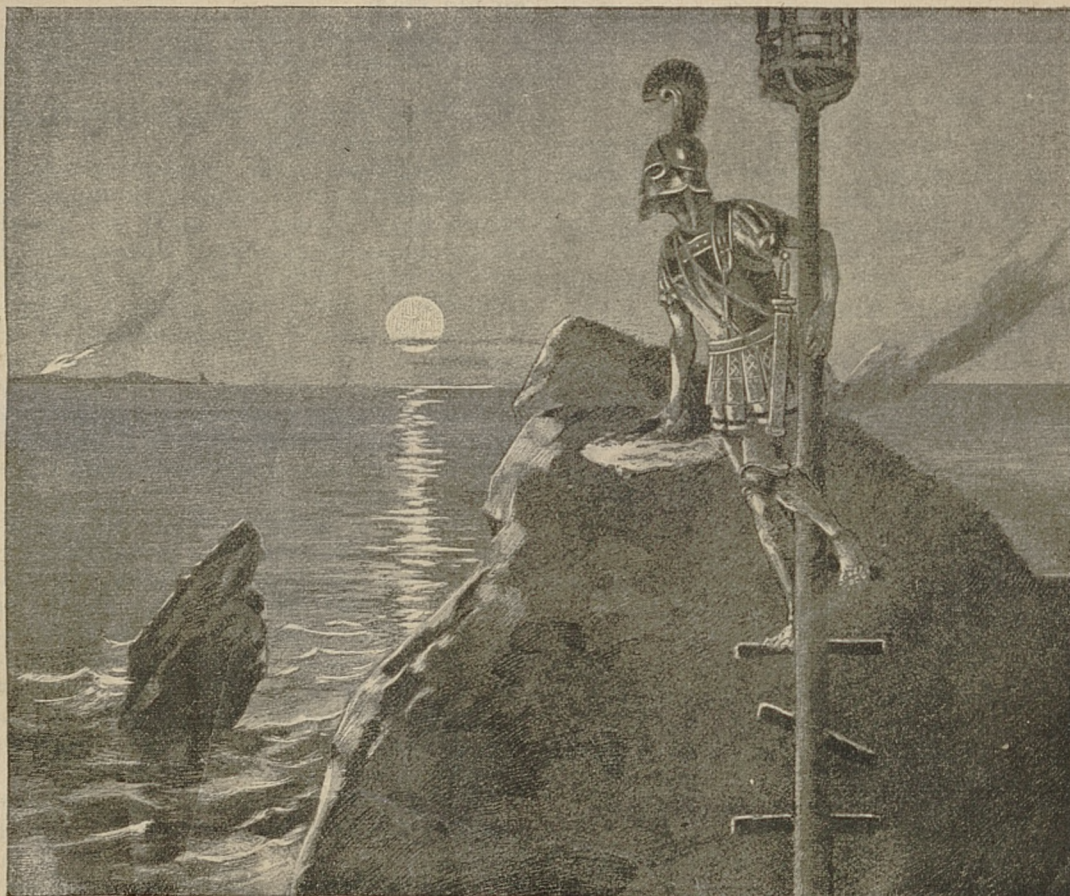
z niemi. Siłami, niezbadanymi dobrze, od korzeni, woda wznieś się aż do samych wierzchołków, choćby roślina była wysokim klonem lub jesionem. Tam przeniknie do liści; co w niej jest pożywnego i części jej samej w roślinie pozostaną, a nadmiar wyparowany przez dużą liści powierzchnię, jako gaz lekki uniesie się znowu w przestwór. Wiatry pognają go gdzieś bardzo daleko, natrafi tam na chłodne prądy i spadnie znów na ziemię, jako deszcz, by znów wyparować. Taż sama cząsteczka wody raz jest parą i przebiega z niezmierną chyżością wielkie przestrzenie, to znowu jest płynem i jako taki spada ku miejscom najniższym, to wreszcie jako ciało stałe — śnieg lub lód, odpoczywa czas jakiś uwięziona, póki jej promień słońca nie rozkuje i nie ulotni, Taż sama cząsteczka służyła nieraz do rozpuszczania płynów krystalizujących, była częścią ciała rośliny lub zwierzęcia, może nawet wchodziła w skład ziemskiej powłoki jakiego mędrcza, poety lub wynalazcy. Z ziemi nagle unosi się ona aż w niebiosy. Z lichego mchu przechodzi w ciało geniusza. Raz podniesiona wysoko we mgle obłoków, spada znowu w głębokie, przed okiem ukryte pieczary i przepaście, w głębiach ziemi zawarte. Ulega przemianom w *kółko*, ale nie ginie, wciąż od stworzenia świata pozostając sobą, co do ilości i istoty swej treści.

Upada stuletnie drzewo pod naporem wichru i powalone leży lat dziesiątki w puszczy. Lecz leżąc tak ulega ciągłemu rozkładowi. Rzucają się na nie

naprzód małe pasożytne grzyby, potem porosty, za niemi mchy i rośliny zielone. Jednocześnie wilgoć i ciepło spalają jego drzewną tkankę, co staje się widocznym po barwie coraz ciemniejszej; tworzy się próchno w ciemności świecące; liczne chrząszcze i korojadry składają w nie swe jajka, a wylęgłe gąsienice żywią się tkankami poległego drzewa. Nareszcie droboustroje przeróżne dokonywają dzieła zniszczenia i pień przez nie stoczony istnieć przestaje. Czy zginął? Nie, odrodził się. Ani jeden atom, który jego ciało stanowił, nie przepadł — tylko materya została wchłonięta przez inne, nowe twory, tylko pień rozsypany na pierwiastki, z których się składał. Weszły one w nowe połączenia i powędrowały w świat, by zasilac nowe zwierzęta lub rośliny, by gdzieindziej budować *w kółko* to, co się tu zepsuło.

Tak! stworzona przyroda jest nieśmiertelna: coraz stworzone, to żyje bez końca, zmieniając tylko formy i przejawy życia, ale tworzywa, z którego wszystkie ciała we wszechświecie istniejące są zrobione, nie przybywa. Jestto kolejdoskop w którym różnokolorowe szkiełka, za każdym potrząśnięciem, nowy, a zawsze zajmujący i piękny przybierają układ, nowe dają obrazy — lecz szkiełek nie przybywa wcale.

Skądże się wzięła ta cudowna materya i kiedy? Czy trwać będzie wiecznie? Kto jej dał moc powtarzania się w form miliony, kto ją obdarzył ruchem, siłą, życiem, kto nareszcie dał moc rozrodczą, niepo-



*Sygnalizowanie za pomocą pływających słoów wieści o zdobyciu Troi (str. 7).*

jęta, kto tworząc postacie tylu stworzeń doskonałych, obok nich umieścił tych, co je będą grzebali, rozbięrali i rozkładali na pierwiastki, by umożliwić życie tworom nowym? Wszak bez tych urządzeń tworzywo zakute w pewną formę, gdyby ta forma istnieć przestała, zarazą i śmiercią napełniłoby świat, a materyi na nowe stworzenia wkrótce by zabrakło. Wtedy wprędce zamarłoby życie, gdy dziś trwa ono i doskonale się, zamykając się chwilowo w coraz lepsze, coraz cudowniejsze postacie.

Materję stworzyć, dać jej prawa, kazać żyć—mógł tylko Ten, który sam nie jest stworzony, którego czczą ludzie i zwierzęta, któremu cała przyroda różnemi głosy cześć i pokłon daje.

Bóg wszechmocny ją stworzył w sposób dla nas niezrozumiały. On jeden też może jej nakazać przestać istnieć, może ją zniszczyć, choć według naszych pojęć ona jest niezniszczalną.

Z tej pięknej, ale śmiertelnej materyi wystąpi i ocaleje to jedno tylko, co z nieśmiertelnego Stwórcy, jako jego cząstka pochodzi — dusza ludzka.



## I.

Janek i Hania — Holandia.

**P**rzed dwudziestu laty, w piękny poranek grudniowy dwoje dzieci, chłopak wyrostek i młodsza od niego dziewczynka, siedziało nad brzegiem kanału, pokrytego lodem. Na ich twarzach malowało się zafrasowanie.

Słońce nie ukazało się jeszcze, ale już na widnokręgu jaśniały brzaskiienne. O tej porze większość Holendrów śpi smacznie; po kanałach jednak, tych drogach komunikacji właściwych jedynie Holandyi mknęły już różne postacie; tu sunęła chłopka z koszem na głowie; tu robotnik spieszenie dążył do swego zajęcia.

Dzieci, o których wyżej wspomniano, nie zwracały na ludzi uwagi, bo zajęte były pilnie przymocowaniem do nóg łyżew dziwnego wyrobu. Były to dwa kawałki twardego drzewa, ścięte w klin z jednej strony; w tym drzewie grubym świdrem przewiercono dziury i przeciągnięto przez nie rzemyki.

Takie łyżwy jedynie umiał wyrabiać Janek. Jego matkę nie stać było na kupienie dzieciom piękniejszych a przedewszystkiem dogodniejszych łyżew.

Dzieciom wystarczały tymczasem te, które miały. Janek zawiązał właśnie mocno rzemyki drugiej łyżwy i stanął wyprostowany na lodzie.

— No! Haniu, idziemy? — zapytał rozpędzając się na lodzie.

— Janku! Janku! zawołała rozpaczliwie Hania, nie mogę zawiązać rzemyka; noga mnie jeszcze boli; wiesz, że skaleczyłam ją i tak mnie rzemyki cisną...

— To zawiąż je wyżej!

— Nie mogę, rzemyk za krótki.

Brat zagwizdał, zawracając ku siostrze, co może znaczyć miało:

— Utrapienie wieczne z temi dziewczynami.

— Ach! Haniu, — zawołał — spoglądając na nogi siostry, czemuż włożyłaś stare trzewiki. Masz przecie nowe w domu.

— Nowe? Czyż nie wiesz, że ojciec w piec je wrzucił i spalił?

Janek westchnął; wyciągnął z kieszeni rzemyk, przyklął na lodzie i zabrał się do przyciągania łyżwy.

— Aj! aj! wołała siostra nie wiąż tak mocno, boli mnie!

— Biedna siostrzyczko, odezwał się z nagłą czułością; bądź spokojna, tak wszystko uzadzę, żeby cię noga nie bolała.

Mówiąc to, spojrział dookoła, może szukając natechnienia, jak tę nieszczęsną łyżwę umocować; nad ich głowami zwieszały się giętkie gałązki wierzby, szronem pokryte; na wschodnim krańcu nieba kładły się pasy fiołków, purpury i złota, Janek skierował potem wzrok na stopy Hani i twarz jego rozjaśniła się nagle; widocznie wpadł na dobry pomysł. Zdjął żywo czapkę z głowy, oderwał kawałek flanelowej podszewki i ułożwszy z niej rodzaj poduszeczki, podsunął pod rzemyk.

— Teraz już cię uwierać nie będzie! — zawołał. Po chwili mknęli po kanale uśmiechnięci, dłoń w dłoń.

— Wkrótce coś zaskrzypiało pod nogami Janka raz, drugi i nagle chłopiec padł na wznak, wywijając ku niebu nogami.

— Wiwat! zawołała rozśmieszona Hania. Że jednak pod jej granatowym tołubkiem dobre było serce zwróciła się żywo do brata, pragnąc mu dopomóc; ale chłopak stał już na lodzie i śmiał się głośno.

— Śmiejesz się! no! chwala Bogu, nie ci się ztego nie stało.

I pomknęła dalej, Janek za nią.

— Dogoń mnie! wołała swoim srebrnym głosi-kiem.

Wtem dobiegło do nich przeciągłe wołanie.

— Janku! Haniu!

Matka nas woła! Spieszmy się.

Spowaźnieli i sunęli, jak mogli najszybciej. Dobrze to były dzieci, na myśl im nawet nie przyszło nigdy nieposłuszeństwo. Janek był wyższy od siostry o całą głowę. Miał lat piętnaście. Był silnie zbudowany, włosy miał jasne i gęste; zaczesywał je w górę, odkrywając piękne czoło. W jego błękitnych oczach, w jego całej twarzy malowała się najwyraźniej prawość i dobroć.

Hania była smukła i ogromnie żywa. Światło grało w jej jasnych oczach a różową twarzyczkę za białe wrzuszeniem pokrywał szybko powstający i znikający rumieniec.

Dzieci w krótko dobiegły do domu. Wedrzwiach chaty widniała wysoka postać matki. Miała na sobie krótką spódnicę wełnianą i wełniany tołub, na głowie czepiec holenderski. Zdala już widziały ją dzieci bardzo wyraźnie, bo w tym kraju piaszczyn wszystkich rzeczy nabierają wypukłości i wyrazistości w konturach. Gdyby nie tamy i wysokie brzegi kanałów, nie dojrzałbyś, stojąc w środku Holandyi ani jednego wzgórza aż do najdalszych krańców widnokręgu.

Tamy holenderskie! Pani Brinker i jej dzieci miały jaknajślusniejsze powody, aby o nich wiecznie pamiętać.

Zanim jednak te powody poznamy, rozejrzmy się po ojczyźnie Janka i Hani.

Holandya jest najdziwniejszym krajem na kuli ziemskiej. Jest to kraj do żadnego innego nie podobny. Przedewszystkiem większa część ziemi holenderskiej znajduje się poniżej poziomu morza.









A. E. Odyniec. \*)

## DO DZIATEK.

Kochano dziatki! czy wy widzicie  
Te miliony gwiazd na błękitcie,  
Te miliony kwiatków, co wiosną  
Po polach, łąkach, po gajach rosną?  
A na tych polach, a w tychże gajach,  
A po jeziorach, rzekach, ruczajach,  
Czy wy widzicie, czy wy słyszycie,  
Jaki tam wszędzie ruch, gwar i życie:  
Co muszek brzęczy, co ptaszka kwili?  
Co na powietrzu krasnych motyli?  
Co zwinnych rybek w każdym strumyku?  
Co skrzętnych mrówek w każdym mrowisku?  
A co tam tego w lesie, pod trawą!...

Czyż więc nie będzie rzeczą ciekawą,  
Gdy wam kto powie i wytłómaczy,  
Co to jest wszystko, co które znaczy,  
I jak wszystkiemu Bóg, co je stworzył,  
Dał pewne prawa, cel swój założył,  
I jak je wszystko wciąż wykonywa,  
Pełza czy biega, lata czy pływa.

Ale wy, dziatki, jeszcze nie wiecie  
O większych dziwach na dalszym świecie,  
Jakie tam morza, łądy i góry,  
Jakie przeróżne twory, potwory,  
Dzikie, ogromne, straszne — a przecie  
Posłuszne prawom Bożym, jak dziecię,  
Jak całe niebo, jak cała ziemia,  
Co je oświeca, żywi, rozplenia!

Lecz nad wszystkiemi tworam i temi  
Człowiek jest wszędzie panem na ziemi,  
Bo go na obraz swój Pan Bóg stworzył.  
I jak świat cały przed nim ukorzył,  
Tak od człowieka i przez człowieka  
Sam czei swej tylko i chwaly czeka,  
Bo tylko w sercu swem i rozumie  
Sam człowiek godnie czeić Go umie.  
Lecz, że ma wolność myśli i ducha,  
Więc albo słucha, albo nie słucha,  
Jak są na świecie zle, krnąbrne dziatki,  
Co nie słuchają ojca i matki.

Wszystko się przeto, co w ludzkiej mowie  
Dziejami świata, historią zowie,  
Jest niezem innem, jak wiedzą tego:  
Jak gdzie człek wielbił Stwórcę swojego,  
Jak prawa Jego pełnił lub łamał,  
Jak prawdy Jego strzegł, lub jej kłamał,  
I jak swym cnotom szczęście zawdzięczał,  
Lub w pętach grzechu cierpiął i jęczał.

Otóż to wszystko, dziatki kochane!  
Będzie wam w kolej opowiedziane  
W tych tu „Wieczorach Rodzinnych,” które  
Dadzą wam poznać całą naturę,  
I dzieje ludzkie, i prawa Boże,  
Gdy dobrym chęciom Bóg dopomoże.

## DAR Y.

przełożyła z angielskiego

M. G.

I.

## Zgubny dar piękności.

**D**om był o trzy mile od stacyi, ale zanim zakurzone najęte lando ujechało wiorstę, już dzieci zaczęły wysuwać głowy przez okna i pytać:

— Czy to już blisko?

A ile razy powóz mijał jaki dom — co się im często zdarzało — wołały wszystkie:

— O! czy to już tu?

Ale nie było to jeszcze tu, dopóki nie wyjechali na sam szczyt pagórka, tuż za kopalnią kredy, a przed miejscem gdzie kopią piasek. Tam stał biały dom otoczony ogrodem, a z tyłu za nim sad owocowy, i mameczka powiedziała:

— Jesteśmy już na miejscu.



— Jaki biały dom! — zawołał Robert.  
 — Patrzcie jakie róże! — odezwała się Jania.  
 — A jakie śliwki! — dodała Antea.  
 — Wcale tu pięknie — wygłosił Cyryl.  
 Małeńki braciszek — tak zwane „dziecko” przemówiło:

— *Cie hajti!*

I powóz stanął, zgrzytnąwszy i podskoczywszy raz ostatni.

Wszyscy byli podeptani i pokopani, bo pchali się gwałtownie do wysiadania jednocześnie, ale nikt na to nie zważał. Mateczka — dziwna rzecz! nie śpieszyła się wcale — a nawet kiedy już wysiadła powoli, po stopniu, bez wyskakiwania, czuwała nad zdejmowaniem kufków i zapłaceniem woźnicy, zamiast oglądać ogród i sad i kolczaste, pełne ostów, cierni i głógów zarośla, rozpościerające się za połamaną bramą i wyschlą fontanną z boku domu, i gaik poza niemi. Ale tym razem dzieci były rozsądniejsze od mateczki.

Zwiedziły ogrody i całe otoczenie domu, zanim zostały złowione i umyte do herbaty, i od razu zdobyły zupełną pewność, że będzie im dobrze w Białym Dworze. Poczuly to od pierwszej chwili, kiedy zobaczyły poza domem krzaki jaśminu, całe pokryte białymi kwiatami, pachnącymi piękniej niż najlepsze perfumy mamy i trawki, równe i gęste, zupełnie inne niż na miejskich skwerach, a kiedy znalazły obórkę ze strychem, na którym były jeszcze resztki zesztorocznego siana — utwierdziły się w przekonaniu o swoim szczęściu. Kiedy jeszcze Robert odkrył połamaną huśtawkę i spadł z niej i nabił sobie na głowie guza wielkości jajka — a Cyryl przyciął sobie palce drzwiczkami od budki królików, nikt już nie miał ani cienia wątpliwości, że szczęście będzie zupełnie.

Najprzyjemniejsze było to, że nie istniały tu żadne zakazy, odnoszące się do chodzenia i różnych innych rzeczy. W mieście wszędzie widać napisy:

„Nie wolno dotykać.”

A choć nie widać tablicy, tem gorzej. Bo wie się, że ona gdzieś jest niedaleko, a kto by o tem zapomniał, wnet mu przypomną.

*Biały dwór* stał na samym skraju wzgórza; za dworem był las — z jednej strony kopalnia kredy — z drugiej, kopalnia piasku. Na dole u stóp wzgórza rozciągała się równina z dziwnego kształtu białymi budynkami, w których ludzie wypalali wapno; i stał browar i inne demy, a gdy z kominów szedł dym, to z zachodzie słońca cała dolina wyglądała jakby pełna ziocistej mgły i podobna była do zaczarowanego jeziora z „*Tysiąca i jedna noc*.”

Dorobki ludzkie i... rzeczy nadzwyczajne.

...przez Milesa wody,” jak mówią. ...wiedzą o tem ... Odpowiedzi: ... jest okręta ... doskonale, ... mia obra- ... słonec ... tem bardzo

grzecznie, a ziemia też jest grzeczna i zachowuje się w nocy cichutko jak mysz.]

Nie wątpię, że wy wierzycie w to, co widzicie, i dlatego uwierzycie bez trudności, gdy wam powiem, że zanim tydzień upłynął od przyjazdu na wieś, Antosia, Cyla i resztę dzieci — znalazły... niezwykłą istotę „Piaskoludka.” Tak się przynajmniej samo nazwało to *coś*, co miało minę bardzo dziwaczną.

Stało się to w miejscu, gdzie kopano piasek. Ojciec musiał wyjechać do miasta z powodu ważnych interesów, a mateczka pojechała do babci, która była niezdrowa. Wyjechali oboje bardzo nagle, a po ich wyjeździe cały dom wydawał się martwy i pusty i dzieci błąkały się z pokoju do pokoju i przypatrywały się papierom i kawałkom sznurka, porozrzucanym na posadzce przy pakowaniu, jeszcze nie uprzątniętym, i żałowały, że nie mają nic do roboty. Pierwszy odezwał się Cyryl:

(d. c. n.)



Zofia Bukowiecka.

## MOJE OPOWIADANIA.

### CZEŚĆ DRUGA.

#### VI.

#### Piast, Rzepicha i Ziemowit.

**S**tała w Kruszwicy nad jeziorem Gopłem chata praojca kmiecia a nad chatą szumiały stare lipy, nad lipami zaś brzęczały roje pszczoł, kraina miodna pożywienie dawała im obfite. Sto koszów uli tuliło się około płota a oparty o płot stał pług i wóz. Śnać gospodarz trudził ręce kołodziejką i pasiecznictwem a gospodyni musiała też być dobra, bo w sadzie czekały goście kołaeze, ceber mleka, mięso na nieckach i miód w plastrach. Gości spodziewano się wielu. Toż nie lada dziś święto, kmieć Piast i żona jego Rzepicha wyprawiają postrzyżyny synowi.

Postrzyżyny był to stary zwyczaj naszych pra-ojców; nie obcinano włosów chłopcom do lat siedmiu; dopiero kiedy ósmy rok zaczynał, przechodziła władza nad dzieckiem z rąk matki w ręce ojca. Ojciec też przedstawiał syna sąsiadom, prosił ich, żeby przylęli go w poczet rodu, dawał mu przestrogi, a na znak, że męskim sercem rodu bronić potrafi obcinał jego długie włosy.

Ziemowit, syn Piasta i Rzepichy dobiegł lat siedmiu, zaproszono gości, guślarz lał mleko i miód na ofiarę bogom, duchy złe odpędzi dymem z bursztynu,

potem, jak zwyczaj każe, rodzice obetną chłopcu włosy a najstarsi mężczyźni przyjmą go do rodu.

Wyszedł Piast z Rzepichą przed drzwi chaty, bo schodzą się już zaproszeni goście. Wyniesiono przed dom ławę, posadzono na niej Ziemowita, otoczyły go biało ubrane kobiety i zaśpiewały chórem:

„Da trzebaby tu, trzeba matusi zawołać\*),  
Jeżeli pozwoli, jeżeli pozwoli syneczka postrzygać.

Rzepicha zastawia w sadzie stół miodem i kołaczami, ale wróż się niecierpliwi, przywołał matkę, kazał przynieść rozżarzonych węgli na glinianej misce, sypie bursztyn w żar i mówi do Piasta:

„Poczynajcie ojcze ciąć  
My zły urok będziem kłać,  
Kręć się dymie, kręć się, mać,  
Czarny dymie kręć się, kręć.”

Dym szedł prosto w górę, więc wróż, rad dobrą przepowiednią pocieszyć serca rodzicielskie, mówił, że Ziemowitowi danem będzie wysoko urość we władzę i moc. Spadały pod nożycami rodziców długie włosy chłopca, a tymczasem młodzi parobcy śpiewali ochoczo:

„Spadną ci już spadną te dziecinne włosy,  
Imaj że się pługą, imaj że się kosy,  
Będzie ci się chwiało pióreczko za uchem.

Spadły na ziemię długie włosy Ziemowita, chłopiec rad, że go ostrzyżono, że odtąd za starszego uważany będzie, otrząsnął z siebie kędziory i przejrzał się w misce wody, bo za owych czaców nie znali ludzie innego zwierciadła. Rzepicha wróciła zastawić stół dla gości, a Piast przyprowadził syna do zgromadzonych pod lipą ojców rodu i poleciwszy im Ziemowita, takie dawał chłopcu przestrogi:

„Pamiętaj! my w bory  
Ni do ziemi Lechowej.  
My chłopci wrosli w ziemię,  
Jak drzew starych korzenie..

Byłby Piast mówił dłużej, ale młodzież przerwała jego nauki dla syna i krzyknęła z całych sił:

— Żyj nam Piaście, żyj Piaście!

A ojcowie rodu kiwali głowami i powtarzali smutnie wzdychając:

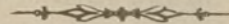
— Inaczej dziś, inaczej!

Inaczej też działo się obecnie w słowiańskich ziemiach nad Gopłem, niż za owych czasów, kiedy Lech stawiał Gniezno Polanom a Krakus Kraków w Chorbacyi budował. Wznoszono coraz więcej grodzisk, bo Niemcy chodzili teraz kupami i zabierali wszystko, co się zabrać dało, bydło, konie, a co najgorsza ludzi w niewolę. Słusznie więc czyniono, budując mocne osady; przy grodach osiadali ludzie chętnie, bo pod osłoną uzbrojonej straży grodowej było człowiekowi bezpieczniej niż w polu, bo za ostrokołem stała gontyna w której składano bogom oflary, bo tu także odbywały się targowiska i rzemieślnik mógł spokojnie wymieniać swoje towary z rybakami lub rolnikami.

\*) Z poematu Tetmajera.

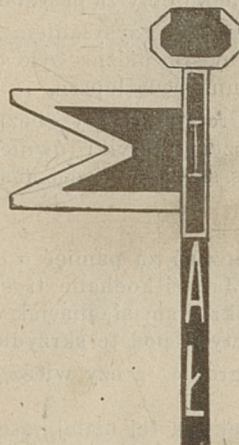
Ale tej równości, jaka była za dawnych, za pierwszych praocjów naszych, nie znali już teraz Słowianie, zaraz wam powiem dla czego.

(d. c. n.)



### Zadania z konkursu pomysłowości

#### ŁAMIGŁÓWKA OBRAZKOWA.

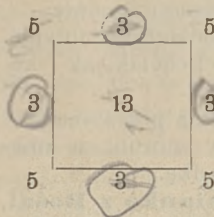


Jakie imię ukryte jest w tej chorągiewce?

*Miechale*

#### FIGIEL LICZBOWY.

uł. Rozetka.



Wykreślić pięć części składowych tej figury w ten sposób, by suma pozostałych liczb uczyniła 13.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 50-go 1903 r.

**Zagadki w obrazku:** Londyn.

**Łamigłównki przysłowiowej:** Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje.

### Skrzynka do listów.

Pojedynczy numer „Wiecz. Rodz.” **Carrissimo** kosztuje 10 kop.

Zużyte marki możesz przesłać również pocztą.

Szkoda **Wacławo B. z Sobolówki**, że tak późno przysłała swoje robótki, obecnie konkurs już dawno został rozstrzygnięty.

**Bolero A-moll.** Każdy kto chce zamieniać pocztówki, winien podać swe nazwisko i adres, inaczej nie możemy ogłaszać.

**Helence, Wituni i Maryehnie G.** za kaset z obrazkami i rubla na gwiazdkę dla dzieci chorych w szpitaliku serdecznie dziękujemy.

**P. J. Butler z Ussy.** Rachunek Sz. Pani przedstawia się jak następuje: książki z przesyłką kosztują 3. rub. 75 kop., na powodzian 2 rb., dla biednych pozostało więc 1 rb. 25 kop.

**Jaśkowi Podlasiakowi i Bohdanowi Koczorowskiemu** za przysłane marki dziękujemy.

**Jance z Kielc.** Prosimy o powtórne zawiadomienie, jakie dodatki są potrzebne.

**Stasi P. z Gniewania.** Nagrodę w tych dniach wysłał mi.

**B. Sawickiemu.** Zużyte marki pocztowe przyjmujemy wszelkich rodzajów.

Marki od **T. M. Śliwowskich** otrzymaliśmy.

**„Wiara.”** Powiastka nadesłana nie nadaje się do dodatku „Wieczorów”. Obszerniejszą odpowiedź przesyłamy listownie. Prosimy o przysłanie innych utworów.

Ofiara **Pszczółki z nad Warty** dla niezamożnej uczennicy była ogłoszona w N. 51 „Wieczorów.”

**Zosi S. z Wieruszowa** dziękujemy za przysłane marki.

**Bohunowi.** Nie trudź się z przysyłaniem dalszego ciągu: wiersze są zbyt słabe, by je można było drukować w jakimkolwiek piśmie, może inne będą lepsze.

**Sz. Mamie Jadwisi.** Prenumerujący bezpośrednio w administracji „Wieczorów” koszt przesyłki również opłacają, gdyż przesyłka pocztowa nas samych więcej kosztuje niż za nią pobieramy.

Dziękuję i tobie **Calóweczko** za pamięć o biednych. Nie lękaj się zimna dla mnie. Jakieś kochane troskliwe ręce uszyły mi ciepłą pelerynkę, okrywam się nią jak skrzydłami i schowałam was obie z Detyną pod te skrzydła.

Witaj **Gąsko** w naszym gronie, a czy wiesz, jaką piosenkę lud śpiewa o gąskach.

— Oj ile piórek, oj ile piórek na tej białej gąseczce.

— Tyle dobroci i roztropności w każdej naszej dzieweczce. Czy piosenka mówi prawdę?

Miałam właśnie odpisywać **Podolakowi** na miłutki jego liścik, kiedy przypomniał mi się znów wierszyk śpiewany w gub. Radom.

„Oj wiele ości, oj wiele ości w jęczmiennym snopie.

„Tyle dzielności i poczciwości w każdziutkim chłopie. Bo też dzielnym i poczciwym jest zarówno Podolak, jak i kochany jego braciszek Lalo.

**Jadwiśce** za pozdrowienie pozdrowienia przesyłam.

**Halince i Jadwiśce H.** dziękujemy za rubla w imieniu dzieci, które pieniądze dostaną na gwiazdkę.

Bardzo zajmujący jest twój list **Ormianko z Bośni**, ciekawe to zwłaszcza, co piszesz o tureckiej wstrzemięźliwości, pościć cały dzień, żeby potem w nocy biesiadować, to szczególne umartwienie! Będę niecierpliwie wyglądała dalszych opisów.

Czy zgadzasz się kochana **Lili** na pseudonim Rusałka? mnie się on najwięcej podoba ze wszystkich, które do wyboru przysłałaś.

Śliczny twój pseudonim **Jutrzenko**, nie zmieniaj go proszę. Jutrzenka zapowiada dzień a ja mam nadzieję, że zapowiada zawsze zmianę na lepsze. Więc w przysłym liście pewnie nie będzie już błędów, nie napiszesz konkurs przez *q* ani też nie powiesz „już mi jest rok 12-ty,” bo to zupełnie niewłaściwe wyrażenie. No, nie gniewaj się Jutrzenko, zato na koniec zachowałam dobrą nowinę, szarada twoja będzie drukowana.

Cieszę się **Halko z Teterowa**, że zadowolona jesteś z nagrody. Wiele szlachetnych uwag nasunęło ci jej przeczytanie, książka więc musi być istotnie dobra, ale ty umiałaś odnieść z niej korzyść prawdziwą. Oby wszyscy szukali w czytaniu pożytku dla umysłu i uszlachetnienia dla serca.

Jesteś chyba dobrą wróżką **Carissimo**, bo jakże inaczej tłumaczyć, że list twój zakwitł ślicznymi bratkami; kto jednak potrafi dokonać tak nadzwyczajnej rzeczy, ten tembardziej powinien umieć zwalczyć lenistwo i nadażyć z ówczesnym na konkurs. Czy przyznajesz mi słuszność?

Program, jaki nakreśliłaś dla swego życia, **Maniu Bolska** bardzo mi się podoba i da ci pewnie tę złotą nić pociech, którą pragniesz snuć na tle szarych dni. Dla czego użyłaś karty niemieckiej, kiedy mamy tyle naszych wydawnictw w tym rodzaju.

Cieszę się za ciebie **Czeremcho**, że zobaczysz Warszawę. Będę odtąd pilnie uważała na przechodzące koło mnie panienki, może odgadnę w której z nich kochaną korespondentkę. A napisz, jakiego doznałaś wrażenia na widok dużego miasta. Pamiętam moją radość, kiedy pierwszy raz wjeżdżałam w mury Warszawy. Nie było jeszcze wtedy kolei nadwiślańskiej. Więcej jeszcze ode mnie zdziwiony i olśniony był woźnica. On także nigdy miasta nie widział, to też zagapiwszy się na niedźwiedzia wystawionego w sklepie, o mało dyszłem nie wybił szyby.

Dziękuję ci **Wajdelotko** za szczegóły o pobyciu wuja wśród naszych kolonistów Amerykańskich. Podzielałam twój żal, że nie mają oni książki, którzy rozumieliby ich mowę i znali zwyczaje. Może też Ojciec Ś-ty Pius X wysłucha gorących prośb tych licznych osadników i zamianuje dla nich własnego biskupa. „Poradnik językowy” jest bardzo dobrym pismem, cieszę się, że je chcesz zaprenumerować, bo powinniśmy się starać o czystość języka. Prenumerata wynosi w Warszawie 1 rb. 50 kop. rocznie.

Witaj **Koniku polny**, dumna jestem z korespondenta, który dwanaście lat mając, już do trzeciej uczęszcza klasy. Cieszę się, że w waszym kochanym gronie chętnie witają „Wieczory.” A czy nie odwiedzisz kiedy Warszawy? Konik polny skacze żwawo, tyle zaś bliskich sercu i miłych pokazalibyśmy ci rzeczy. No, spróbuj, może ci się uda odbyć tę podróż. Tak chętnie witałabym ciebie i twoje rodzeństwo, bo żal mi was, że mieszkacie daleko od swoich.

Chciałabym jaknajprędzej odpisać ci **Niezabudko z nad Bugu**, gdyż z pociechą spieszyć zawsze trzeba a tobie kochany kwiatku należy się współczucie. Mieć dobrą mateczkę chorą, i to chorą na tyfus, to wielkie zmartwienie, dziękujemy Bogu Niezabudko, że odwrócił od was nieszczęście. Chciałabym ci dać radę na nudy, otóż sądzę, że przy powracającej do zdrowia mamie i przy małej siostrzyczce jest zawsze dużo do usłużenia. Zważaj tylko pilnie a pewnie znajdziesz zajęcie. Czy śpiewasz Jadwini de snu? Spróbuj układać dla niej piosenki, chociażby nie rymowane, byle serdeczne podobać się będą twojej siostrzyczce i ukołysz ją prędko. Za obrazek bardzo dziękuję.

Zaniósł twój list do redakcyi, **Marylko K**, a że żemnie zdarza się często zapomnieć o danem poleceniu, więc z tryumfem przypomniałam redakcyi omyłkę o wysłaniu żądanych przez ciebie numerów. Czekam niecierpliwie listu twej siostrzyczki, a braciszki powiedz, że Jaskółka chętnie popręgnęłaby do was, żeby mu pokazać pazurki, którymi pisuje listy, ale właśnie dziś śnieg pada a Jaskółki boją się śniegu.

Za życzenia i opłatki przysłane w listach waszych dziękuję całym sercem wdzięczna wam i szczerze oddana

Jaskółka.

#### Odpowiedzi działu zadaniowego.

**Zosi G. ze Strzyżawki.** Rebus nie mógł być zamieszczony, bo już mieliśmy inną łamigłówkę okolicznościową.

Zadania nadesłane przez **Papkina, St. W. z Odessy** i **Marychnę Ossowską** zostały zaliczone do druku.

Trafne rozwiązania zadań z ostatnich numerów nadesłali **Mimoza, Psołka, Lola Piotrowska, Jasia i Zosia B. Sztubak z 1-ej kl., Żabka z nad Rosi, Jadwiśka, Stasio Świrski, Misia Kalenbach, J. Aleksandrowicz.**

#### ŻARCIAK.

##### Pomysłowy fryzjer:

— Mój panie, zapytał Henio fryzjera, dlaczego mi pan zawsze w czasie strzyżenia opowiada takie straszne historie?

— Widzi pan, przy słuchaniu takich przerażających historii powstają panu włosy na głowie i wskutek tego daleko łatwiej idzie strzyżenie.